

po godzinach

Wędrowanie pozostanie

Azerbejdżan Część VI. Ludzie (cd.)

Gdy zastanawiamy się nad zjawiskiem długowieczności, na myśl przychodzą Japończycy, jadający zdrowe zupy i dużo ryb morskich, a także Skandynawowie, oddychający czystym powietrzem Północy. Mało kto myśli o Tałyszach, grupie etnicznej zamieszkującej pogranicze Azerbejdżanu i Iranu. Ich długowieczność ma kontekst genetyczny oraz środowiskowy. Jeśli wierzyć rosyjskim statystykom, to właśnie z tej grupy wywodzili się najdłużej żyjący ludzie na świecie.

Tałysze to nieduża społeczność wśród kilkudziesięciu grup etnicznych Azerbejdżanu. Wyniki spisu powszechnego, przeprowadzonego już po rozpadzie Związku Radzieckiego, mówią, że jest ich nie więcej niż 80 tys. Wydaje się, że Tałysze w swojej historii nigdzie nie wędrowali. Są rdzennymi mieszkańcami gór oddzielających Azerbejdżan od Iranu. W góry te nigdy nie zaszła wielka polityka – ani gorączka naftowa stołecznego Baku, ani też przewrót Chomeiniego, skutkujący powstaniem pierwszej na świecie republiki islamskiej. To dobrze. Może dzięki zamknięciu na świat, dystansowi, Tałysze wiedli spokojne życie.

Jak jest dzisiaj? Czy pogranicze Azerbejdżanu i Iranu jest nadal krainą uduchowiacz majestatycznymi górami, rwącymi rzekami, szumem wodospadów?

Długowieczni doczekali się muzeum

Odpowiedzi szukam w Leriku, stolicy regionu. Gdy jedzie się do niego drogą z Lankaranu, oko głaszcze żywa, soczysta zieleń. Nie powinno to dziwić. W samym Leriku i okolicy spada prawie 1800 mm wody rocznie. To jeden z najlżej nawodnionych obszarów kuli ziemskiej, gdzie w ciepłym, subtropikalnym klimacie przyroda znajduje wspaniałe warunki rozwoju.

Tałysze cenią sobie kontakt z przyrodą. Niczego innego nie mają. Nie są bogaci. Przynajmniej nie byli, gdy odnotowywano rekordy długości życia człowieka. Niedaleko centralnego placu w mieście znajduje się wyjątkowe w skali świata muzeum długowieczności. Zwiedzam je w senny, sobotni poranek, jako jedyny chyba gość. Mogę skupić się na ekspozycji, czytać rosyjskojęzyczne materiały. Dla mnie, lekarza, wizyta w muzeum długowieczności jest ważną lekcją o życiu człowieka, jakiej chyba nigdy wcześniej nie odebrałem.

Co jest tajemnicą Tałyszów? Co zapewnia im siłę? Czy są szczęśliwi? Czy skrywają jakiś szczególny sposób na codzienne życie? Muzeum nie odpowiada na wszystkie te pytania, a jedynie dokumentuje historię długiego życia, oczywiście niejednego. Tałysze wydali kilkaset długowiecznych, co w dziejach świata jest fenomenem. Ale co to właściwie znaczy długowieczność? Czy można już



Góry Tałyskie. Najstarsza poznana przeze mnie osoba wraz ze swoją pra-pra-prawnuczką.

o niej mówić w wypadku dziewięćdziesięciolatka? W Europie chyba tak, ale w Górach Tałyskich już nie. Tam bardziej zwraca się uwagę na osoby, które przekroczyły setny rok życia i w szczególny sposób się ich honoruje.

W muzeum wisi sporo fotografii. Ich autorem jest Francuz Frederic Lachop, który w latach 30. ubiegłego stulecia dotarł w Góry Tałyskie i zainteresował się rzadkim wówczas zjawiskiem długowieczności. Ze zdjęć spoglądają zdrowi mężczyźni o czerstwych cerach. Rekordzistą był Szirali Muslimow z wioski Berzavu, który żył podobno 168 lat. Czy można w to wierzyć? Nazwisko Muslimova widniało w Księdze rekordów Guinnessa, jednak usunięto je na skutek sceptycyzmu niektórych.

Według tych samych radzieckich statystyk, Mahmoud Eyvazov żył 150 lat, a Majid Aghajev jedynie 136. Eyvazov miał się urodzić wtedy, gdy Rosja i Azerbajdżan starły się w bitwie pod Borodino, zmarł, gdy Breżniew dochodził do władzy. Życie długowiecznych obejmowało więc szmat historii. Czy to możliwe? Chyba każdy z odwiedzających muzeum zadaje sobie to pytanie. Zebrano tu wiele pamiątek. Najwięcej dokumentuje



Smoła — jeden z najstarszych instrumentów muzycznych Azerbejdżanu. Charakteryzuje się długą, wąską szyją. Smoła była wykorzystywana od XVIII w. w perskiej muzyce.

życie Muslimova: koszulę, jakie nosił, świadectwo szkolne, paszport, artykuły o nim w prasie, książki. Opisy podkreślają niechęć Muslimova do zdobyczy cywilizacji, nade wszystko do samochodu. Muzeum ilustruje też wybrane aktywności stulatków: dbałość o domostwo, pracę w sadzie, tkanie dywanów. Na przykład Veli Aghajeva, która przeżyła 117 lat, zajmowała się szyciem skarpet z grubej wełny.

Nowy gmach muzeum, jak wszystko, co nowe w Azerbejdżanie, otwierał prezydent İlham Alijew. Nie przydało to jednak legendzie długowiecznych większej wiarygodności. Mimo pewnego nacisku, wywieranego w Związku Sowieckim, a później w niepodległym Azerbejdżanie, mało kto wierzy, że Azerowie są zwycięzcami w tej światowej rywalizacji. Ekspozycja w muzeum warta jest jednak obejrzenia. Dokumentuje bowiem zjawisko długiego życia niewielkiej liczebnie populacji, a to budzi ciekawość.

Jak dogadywać się z Tałyszami?

Pierwszy dzień w Leriku przyniósł od razu zacięcie w mojej sprawie dotąd realizowanej podróży. Wyszedłem na plac przed jedynym chyba pensjonatem w mieście, by

na terytorium wpływów Rosji. Mój kierowca i opiekun nie tylko nie mógł odpowiedzieć mi, dlaczego nie zna rosyjskiego, ale także w jakiej, dramatycznej zapewne sytuacji, stracił połowę prawej dłoni. Trzymał kierownicę lewą ręką i kikutem prawej. Tym kikutem z zadziwiającą wręcz sprawnością zmieniał biegi.

Jeździliśmy bezdrożami, pokonując liczne urwiska i uskoki ziemi. Odwiedziliśmy kilka domostw. Wszędzie przyjmowano nas bardzo serdecznie. Letnie popołudnie sprzyjało spędzaniu czasu w ogrodzie. Nie musiałem więc nikogo niepokoić wizytą w domu. Siedzieliśmy przy popołudniowej herbatce, czasami soku owocowym. W dwóch czy trzech miejscach próbowano ugościć mnie bardzo hojnie, zastawiając stół daniami kuchni azerskiej. Gospodarze, w większości bardzo sędziwi ludzie, znali rosyjski.

Co wydłuża, a co skracia życie

Rozmawiałem najczęściej z ich wnukami i prawnukami. Siedziały przede mną osoby z czterech, czasami nawet pięciu pokoleń tej samej rodziny.

Najstarsza z osób, z którą rozmawiałem, miała 112 lat. Trudno powiedzieć, że rozmawiałem. Dowiedziałem się od bardzo cicho mówiącej kobiety, że jej ojciec dożył 133 lat. Nie miałem podstaw, by jej nie wierzyć. Pani mówiła starannie, bez oznak konfabulacji. Jedyne, co mi przekazało, to cichość głosu, z którą do samego końca spotkania nie mogłem sobie poradzić. Pomagał mi wnuk starszuszki oraz jego prawnuczka. Wnuk, ponad siedemdziesięcioletni mężczyzna, zapytany przeze mnie o cechę wspólną długowiecznych, rozgał się.

— Widzi pan, co jemy: jogurty, mleko kozie, sery, jajka. Stosunkowo mało je się mięsa, ale nie można powiedzieć, że nasi długowieczni to wegetarianie. Moja babunia je gołąbki z mięsem baraniną, a na deser kawalek arbuza.

— Czy babunia dużo chodzi i jest w stanie wejść na to wznesienie? Wyjeżdżając tam samochodem, musieliśmy użyć pierwszego biegu, a to świadczy o dużej stromiznie.

— Babunia dużo chodzi. Nie widziałem jej jeszcze zadyszaną. Odwiedza sąsiadki, a ich domostwa są oddalone od siebie o kilkaset metrów. Gdy się zmęczy, siada w cieniu drzewa i pije wodę ze strumyka. Podejrzewam, że woda źródłana jest



Autor reportażu **prof. dr hab. n. med. Mirosław Kowalski** jest zastępcą kierownika Kliniki Wad Wrodzonych Serca Instytutu Kardiologii w Warszawie. Poza kardiologią ma jeszcze wiele pasji. Autor wystawy fotograficznej „Iran — spokojne spojrzenie” w Muzeum Ziemi Polskiej Akademii Nauk oraz książki „Szkatułka pełna Sahelu — subsaharyjska ballada” o kulturach Afryki Subsaharyjskiej. Pasjonuje go również muzyka klasyczna. Jest absolwentem szkoły muzycznej I stopnia. Gra na fortepianie.



Wspólna podróż z Tałyszami.

u nas czymś bardzo ważnym. Jest bogata w minerały.

— Tak, macie rację. W ogóle picie płynów przez starszą osobę bardzo pomaga.

— Ale nam już nie pomaga — mój rozmówca nagle zmienił kurs.

— Z Tałyszami jest coraz gorzej. Nie znam nikogo, kto byłby starszy od mojej babuni.

— Czyli teraz życie krócej? To odwrotny trend niż w Europie. My raczej wydłużamy czas życia.

— A my skracamy. Świat jest teraz inny, nawet u nas, w górach. Wszędzie anteny satelitarne, przekazniki, telefonnia komórkowa. Tałysze też chcą się porozumiewać za pomocą komórki, przelać sobie SMS-y.

— Zrozumiałe. Ale to nie tylko pole elektromagnetyczne wam zagraża. Powietrze też nie jest chyba już tak kryształowo czyste jak dawniej.

— Nie jest. Po górach jeżdżą samochody osobowe, wojskowe, cięża-

rówki, wszędzie spaliny. Owce jedzą zatrutą trawę. A jak to wpływa potem na ludzi, dobrze wiemy. Poza tym zmieniają się nasze obyczaje. Tałysze — ścisza głos — coraz więcej piją.

— A jak to się ma do muzułmańskiej prohibicji?

— Nie ma jej. Wódkę można kupić wszędzie. Nie zapominać, że jesteśmy na Kaukazie. W górach pije się dużo, może nie w okresie lata, ale zwłaszcza wtedy, gdy zaczyna się jesienne chłody. Na szczęście, moja rodzina to sami abstynenci.

— Babunia również?

— O tak, babunia wyznacza styl życia — śmieje się mój rozmówca.

Cmentarz odkrywa prawdę?

Wracamy do Leriku. Rozmowy o długowieczności skłoniły mnie do odwiedzenia cmentarza.

Pomyślałem, że tutaj najlepiej zweryfikuję wszystko to, czego się dowiedziałem. Udało mi się wymóc na kierowcy zatrzymanie się, chociaż

nie do końca rozumiał, w jakim celu. Uważnie za mną chodził, zwłaszcza gdy klękałem przy inskrypcjach nagrobnych i czytałem ich treść. Groby muzułmańskie były w większości bardzo zadbane. Wyczuwało się wyraźny szacunek dla zmarłych. Zaskoczył mnie jednak ich wiek. W większości ludzie odchodzili w 80.-90. roku życia. Odkryłem zaledwie jeden nagrobek osoby długowiecznej — kobiety, która żyła 110 lat. Może więc cała tałyska legenda była przesadzona? Może Azerbejdżan XX wieku, gdy rozwijał i umacniał swoją tożsamość, pragnął rozgłosu i sensacji?

Mój dzień z Tałyszami jednak nie skończył się. Jaki tryb życia wiodą moi gospodarze i jak bardzo są towarzyscy, przekonałem się kilka godzin później.

Weselne toasty

Gdy po całodniowej wędrowce odbierałem klucz do pokoju, stanął

przede mną organizator weselnej uroczystości. Okazało się, że wkrótce w pensjonacie ma rozpocząć się przyjęcie i jestem zaproszony, jako jedyny gość obiektu niezwiązany z rodzinami. Na nic zdały się moje podziękowania i odmowy: że nie mam garnituru, że nie powinienem według azerskiej tradycji iść sam, że nie mam właściwego prezentu. Mistrz ceremonii i wujek, zdaje się panny młodej, nie odpuszcili.

Po pół godzinie wchodziłem na salę w najlepszej, wziętej w podróż koszuli. Zostałem skierowany do męskiego sektora, w którym goście siedzieli już przy stołach. Przechodząc przez salę, zauważyłem podrygujące muzułmanki w ostrym makijażu i kolorowych hedżabach. Usłyszałem też głos didżeja, zachęającego do tańca w rytm lokalnych przebojów. Radosny nastrój udzielał się wszystkim. Gdy doszedłem do stołu, goście wokół mnie podnieśli

wrzawę. Prowadzący niezwłocznie wznosił ku górze pękaty kielich pełen wódki. Musiał być rzeczywście mistrzem toastów, skoro nie wiedząc o mnie za wiele, wygłosił długą tyradę.

Stałem się na chwilę bohaterem spotkania, może nawet ważniejszym od nowożeńców. Długo będę pamiętał moich współbiesiadników, ich szeroko otwarte oczy, trochę zdziwione moją obecnością, twarze ogorzone od kaukaskiego powietrza i krztyny alkoholu, ale jednocześnie emanujące szczerością i serdecznością. Gdy po wzniesionym toaście i niekończącym się brzęku kieliszków, poszedłem wreszcie do faktycznych bohaterów spotkania, życzyłem im stu lat wspólnego pożyicia. Uznałem, że tradycyjne sto lat może być poczytane wśród Tałyszów za nietakt, nawet jeśli legenda o ich długowieczności jest mocno przesadzona.

Mirosław Kowalski



Okolice Leriku. Nagrobek osoby długowiecznej.



Południowy Azerbejdżan. Panorama Gór Tałyskich.



Lerik. Centrum miasta.



Muzeum długowieczności w Leriku.